

„Modlitwa do ciszy” – wybór wierszy ks. Jana Sochonia

Nakładem Galerii Autorskiej ukazał się nowy wybór wierszy ks. Jana Sochonia pt. „Modlitwa do ciszy”. Wyboru utworów dokonał Jarosław Jakubowski, który jest również autorem posłowania. Zbiór dzieł ks. Sochonia został zilustrowany obrazami, które wykonał Jan Kaja oraz linorytami Jacka Solińskiego.

ks. Jan Sochoń

„Modlitwa do ciszy”

rok wydania:2019

Galeria Autorska

Fragment posłowania:

Częstym motywem twórczości ks. Sochonia jest stanięcie przed lustrem i spojrzenie na siebie. To lustro może być dosłowne, ale może być też innym człowiekiem czy naturą. Aby napisać uczciwy wiersz, należy pokonać pierwszą przeszkodę – wstyd, że jest się ułomnym w swoim postrzeganiu. Ale bez tego wstydu, bez tkliwości, czułości, także wobec samego siebie, nie ma poezji – zdaje się nam mówić Jan Sochoń.

„Trzeba się wstydzić wielu rzeczy/[...] porzucić wszystko, co nieżnośnie/każe nam tańczyć i przeklinać” – czytamy w wierszu „Wstyd” z wyboru „Obrót koła”. „Musi boleć/to, czego pragnę” – dopowiada utwór „Istnienie”. Czułość jest rodzajem nagości i naraża na cierpienie. Mimo to poeta przedkłada egzystencję świadomą, trzeźwą,

wyczuloną na szczegół, czerpiącą z tego, co jest – nad egzystencję nieustannie uciekającą przed cierpieniem w sztuczną rzeczywistość, w ów taniec i przekleństwo.

Podmiot tych wierszy ma poczucie oddalenia od świata. Kojarzy on mu się raczej ze światłami miasta niż światłem słonecznym. Słysząc niekiedy ton skargi w Sochoniowych strofach: „Świat nie chce/o mnie słyszeć” – ale jest to skarga człowieka pogodzonego z takim stanem rzeczy, akceptującego fakt, że on i świat nigdy nie będą do siebie przystawać. Cóż pozostaje? O, bardzo, bardzo wiele! Sochoń nie jest piewą samotności, napędza go pasja życia w jego bogactwie i biedzie. „W życiu nie trzeba niczego wymyślać: wyobraźnia jest przydatna tylko/w chwilach bezradności” – ten postulat z wiersza „Wystarczy” brzmi cokolwiek podejrzanie w kontekście wszechobecnej ucieczki z życia, która współcześnie stała się bez mała stylem... życia. Poeta akceptuje to, kim i gdzie jest, a swoje wiersze wywodzi ze zwykłej-niezwykłej codzienności. To wcale nie takie dziś popularne – akceptować to, co jest. Akceptować, czyli przyjąć za swoje. Takie „przytulanie” rzeczywistości to charakterystyczny dla tej poezji gest. Idzie za tym cielesność, zmysłowość, idzie za tym skrupulatność w nazywaniu rzeczy i pojęć, swoista uważność istnienia. Sochoń ufa swojemu postrzeganiu, czuje się bezpieczny we własnym jestestwie. „Mój umysł chroni najsłabsze miejsca/życia” – tak w wierszu „Miejsca” daje wyraz tej ufności. Miejsca najsłabsze, a więc te, w których życie jest szczególnie kruche, narażone na brak wiary, nadziei i miłości, na śmierć. Jej samej poeta się nie obawia, przeciwnie – „ucieka w jej stronę”, bo wierzy w zmartwychwstanie ciała. Boi się jedynie fascynacji śmiercią.

Sochoń wnikliwie odnotowuje wszelkie stany, które przynosi codzienność. Większość jego utworów, jeśli nie wszystkie, w mniejszym lub większym stopniu odnoszą się do jego osobistego postrzegania Boga i prawd wiary. Nie są to jednak poetyckie kazania, ale intymne zapiski, czynione dla lepszego rozpoznania siebie w świecie. Nazwałbym je bieżącymi podsumowaniami. Poeta nie wybiera tematów, jak to w przypadku żywego usposobienia, inspiracje pojawiają się właściwie nieustannie. Wszystko może być kanwą wiersza: samotna Wigilia, poranek przy lustrze, bezsenna noc, chwila zachwyty naturą, zmęczenie, z wszystkiego twórca czyni użytek. Zdaje relacje z poczucia mocy i poczucia słabości, za każdym razem pokładając ogromną ufność we wszechogarniającą Bożą miłość.

Czytam Jana Sochonia jako poetę, ale przecież nie mogę być czytelnikiem uczciwym udając, że nie mam do czynienia z katolickim księdzem. On nam tej perspektywy nie narzuca, kapłaństwo jest bowiem zwyczajną-niezwykłą treścią jego życia, a więc również jego twórczości. Niekiedy jednak obserwujemy u poety wewnętrzne napięcia pomiędzy tymi dwoma żywiołami. „Są sprawy ważniejsze/od poezji: żywot dobry i prosty,/byśmy mogli przyjąć Jezusa,/od kiedy powiła Go Maryja,/dla nas i całego świata” – pisze w wierszu „Powrót z wykładu o Miłoszu”. Nie zapominając, że pisze to poeta (bo w końcu pisze wiersz) czujemy jednocześnie, że poeta ustępuje miejsca księdzu. Nie szukajmy u Sochonia dramatycznych, a przez to atrakcyjnych marketingowo opisów niewiary, beznadziei i niemiłości. Nie szukajmy nie dlatego, że tego tu nie ma, tylko dlatego, że poeta pisze o tym wszystkim z pozycji życzliwego i zatroskanego obserwatora, z pozycji człowieka modlącego się za siebie i za innych ludzi. W tym – podstawowym – sensie można powiedzieć, że jest to poezja pisana na klęczkach. Już samo to określenie nabrało współcześnie pejoratywnego zabarwienia. Człowiek

współczesny w klękanii widzi symbol poniżenia, a przecież nie o poniżenie tu chodzi, tylko o akt pokory, ufności, zawierzenia. Wszystkie te pojęcia zostały w jakiś sposób skompromitowane, poddane obróbce w poprawnościowej maszynie.

Czytam księdza Sochonia w szczególnym czasie – doniesień medialnych o kryzysie Kościoła, który jest faktem, ataków na kapłanów i ludzi wierzących. Te wiersze są odtrutką na smutek i lęk. Poeta prowadzi nieustanny dialog z Bogiem i ze sobą. Rozważa tajemnice miłości. Stąd nie powinny zaskakiwać wyznania w rodzaju: „Cieszę się swoim ciałem”, „biorę siebie samego/w objęcia”. Zostało przecież zapisane w Księdze: kochaj bliźniego jak siebie samego. Poeta pisze zatem wielki hymn o miłości, zaczynając od siebie. Pojawiający się w szeregu utworów motyw nagości wskazuje na chęć ogołocenia się z wszystkich kostiumów i masek, które nakłada na nas świat. Autor sięga możliwie najgłębiej do pokładów swojej pamięci, przywołuje dzieciństwo w podlaskim Wasilkowie i charakterystyczne dla tego okresu momenty inicjacyjne. Bardzo intymny wiersz „Popiół” przynosi taki przejmujący fragment: „Pewnego dnia położyłem się/ na rozgrzanej słońcem ziemi.//Moje ciało paliło się od środka./Nikt tego nie widział,/bo nie widzi się ciszy wzrostu”. To swoiste zaślubiny z ziemią, z ciemnymi siłami natury, które zawsze już będą zakłócać pełnię spotkania z Bogiem. Ale z drugiej strony – zawsze będą przyciągać do tego, co ziemskie, doczesne, cielesne, jednym słowem – ludzkie.

Wybrane wiersze, o których mowa we fragmencie posłowania:

Wstyd

Trzeba się wstydić wielu rzeczy,

nie tylko siebie, w dzień i w nocy,
gdy oczy wciąż nienasycone,
a ręce pragną ponad miarę.

Trzeba się wstydzić, choćby tego
że nie umiało się rozpoznać
znaków, które wyraźnie wskazywały
źródło pełnego ukojenia.

Trzeba się wstydzić rany serca,
która nie może się zbliżyć,
bo nieustannie przypomina: z grzechu
powstałeś, w grzechu umrzesz.

Trzeba się wstydzić, raz na zawsze,
i nie żałować tego wstydu.
porzucić wszystko, co nieznośnie
każe nam tańczyć i przeklinać.

Popiół

Jestem tutaj, na rogu ulicy,
w dobrze znanym pejzażu.

Wstaję, pracuję, modłę się.
Niekiedy nie pracuję,

nie modłę się, nie spełniam
dobrych uczynków,

przepełowiony przez siły,
których nawet św. Paweł
nie potrafi opanować.

A cóż dopiero ja, chłopak
z prowincji, gdzie tylko

przydomowy ogród zachęcał
do życia, wszystko inne było
darem niezasłużonym.

Pewnego dnia położyłem się
na rozgrzanej słońcem ziemi.

Moje ciało paliło się od środka.
Nikt tego nie widział,
bo nie widzi się ciszy wzrostu.

Ten ogień trawi mnie nadal,
wywabia z kryjówek lęku,
hartuje w zimnej poświacie.

Obym wytrwał w takim stanie
do przewidzianego szczęścia
i wiecznej rozkoszy.

Obym pogodził się z popiołem,
który zrodzi się ze mnie.

Zobacz spis treści